ROCZNIK XXXII. Luty 1910. Nr. 2

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK Galicyjskiego Towarzystwa OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Łyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Snopkowska 2c II. p.

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Ciąg dalszy).

Stulecia całe trwające wojny i zapasy z Turkami, Albańczykami, Francuzami i Austrją i macosze traktowanie ze strony przyrody pod względem klimatycznym wytworzyły u górali

C z a r n o g ó r y

surową dziką naturę, która uwydatnia się także i w styczności z zwierzętami. Tak, jak cierpi czarnogórski rolnik lub bojownik wskutek surowego klimatu, jak zmuszonym jest znosić dotkliwe skutki wiatrów bora, śnieżyc, gorąca upałów, i głodu, tak samo cierpi obok niego i wspólnie z nim domowe zwierzę. Brak odpowiedniego materjału budowlanego, i wieczne pogotowie wojenne nie przyczyniały się bynajmniej do wszczepienia w Montenegreńczyka zamiłowania do komfortu w urządzaniu swego domostwa. Bezpretensjonalnem, niedostatecznem urządzenie sie-

dziby Czarnogórca, mniej odpowiedniem jest też pomieszczenie jego bydła rogatego, koni, owiec, kóz i wieprzów. Wyjątkowo tylko napotyka się racyonalnie urządzone stajnie; zresztą przepędza w wielu okolicach kraju wynędzniałe bydło rok cały pod gołem niebem, ludność bowiem nie rozporządza żadnemi stajniami.

W obec braku dobrej karmy, pielęgnacji i czystości, braku ciepła i odpowiedniego pomieszczenia, zdegenerowało się zupełnie bydło czarnogórskie, a poprawa tego stanu rzeczy zawisłą jest jedynie od poprawy dobrobytu ludności, od uzyskania korzystniejszych warunków egzystencji, od postąpienia na wyższy stopień oświaty. Biorąc rzecz ogólnie nie można zaprzeczyć, iżby wieśniak nie obchodził się tamże dobrze z swojem bydłem. Częstokroć jest nawet względniejszym wobec swego konia lub wołu, niżli wobec siebie samego i wobec współbliźniego. Gdzie tylko możliwem, umieszcza chłop wobec braku stajni, bydło w dolnych lokalnościach swego domostwa, podczas gdy w górnych własną ma kwaterę. Wchodzą tutaj w grę jako motyw, także częste graniczne spory, napady i krwawe starcia z wrogimi sąsiadami, przy których pragnie Czarnogórzec mieć swój dobytek tuż obok siebie. W traktowaniu domowych zwierząt, nie czyni między niemi Montenegryńczyk żadnej prawie różnicy, jedynie daje Mohamedanin wobec religijnych przepisów, na każdym kroku wyraz swej nienawiści do wieprzów.

Towarzystwo ochrony zwierząt nie istnieje w Czarnogórze, lecz istnieje ustawa łowiecka, normująca czas ochronny dla wszystkich żyjących tamże, dzikich zwierząt. Jeśli się zdarzy, iż ktoś maltretuje lub złośliwie uszkadza obce zwierzę, podlega karze z ramienia sądu, właścicielowi jednak samemu wolno obchodzić się z zwierzęciem dowolnie, gdyż wedle zapatrywania ludu, jest bydle towarem, majątkiem (blago) do dyspozycji właściciela.

Chwytanie śpiewającego ptactwa jest w Czarnogórze nieznanem, w pogardzie zaś ten, ktoby, jakto w sąsiedniej Dalmacji ma miejce, łowił je w wielkiej liczbie i spożywał. W październiku obfituje Montenegro w wędrowne ptactwo, które w swym przelocie szuka tutaj ostoji. Cały prawie europejski świat skrzydlatych, ma tutaj wówczas swych przedstawicieli. Bez względu na ustawę łowiecką, zezwala rząd czarnogórski na strzelanie ptaków dla celów naukowych, a Scutari dostarcza w onczas rzadkich okazów ptactwa wodnego, zwłaszcza

zaś pelikanów. Czarnogórcy polują i jedzą tylko kilka gatunków ptaków, jak: baljoška, ronac, vuga albo fuga (kos), šurodar, jarebica (jarząbek) i prepelica (przepiórka). Z ryb są u nich potrawami: jegulja (węgorz), ukljeva (głowacz), brak, kl jn (jelek) kubla, mrena, pastrva, mlądica, skobolj i krap (karp). Łowią ryby wędkami, widłami, sidłami wielkiego i małego fasonu (griba, velika mreža) i łozowemi koszami z czerwonemi kawałkami sukna. jeśli woda jest mętną. Ustawa ochronna dotyczy w Czarnogórze i ryby. Raki wyginęły w tym kraju z powodu epidemii tak, iż resztki ich istnieją tylko koło Nikšic. Żółwi i żab nie brak w tamtych stronach, lecz ich nie jedzą tubylcy; jedynie cyganie i włoscy robotnicy, będący w pogardzie u Czarnogórców, gdzie miano „Cigan“ i „Talijan“ jest największą obrazą.

Z pod ochrony ustaw wyjęte są następujące zwierzęta: niedźwiedź, wilk, lis, kuna, borsuk, wydra, orzeł, jastrząb, sęp, wrona, sroka, kawka, sowa i te wodne ptaki, które żywią się rybami i ikrą. — Ryb nie wolno zabijać dynamitem, prochem, i innemi podobnemi środkami, niszczącemi same ryby i ich ikrę. — Nie wolno też zakładać ani sieci włóczonych ani śluz żadnego rodzaju. (C. d. n.)

Obrady Związku

austryackich Towarzystw ochrony zwierząt.

(Ciąg dalszy).

Ostatnie zebranie delegatów Związku austryackich T. O. Z. miało miejsce 4 września 1904 i wyraziło życzenie i żądanie reformy austryjackiej ustawy o ochronie zwierząt w tym kierunku, iżby znamię przekroczenia nie było zawisłem od warunku „publiczności i obudzania zgorszenia“, przy brutalnem obchodzeniu się z zwierzęciem. W tym duchu miano odnieść się do rządu i ciał reprezentacyjnych w celu zmiany w drodze ustawodawczej istniejących przepisów. W tej mierze zwracało się wiedeńskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami już kilkakrotnie przedtem do władz austryjackich. Na podanie wniesione w tej sprawie r. 1898. otrzymało Towarzystwo odpowiedź „iż dotyczące ministerstwa rozważały szczegółowo kwestję wydania należytych, postępowym poglądom prawnym

odpowiadających, postanowień w celu powstrzymania dręczenia zwierząt i że zgodziły się na zdanie, iż właściwe rozwiązanie tej kwestji może być osiągnięte tylko w związku z reformą ogólnej ustawy karnej“.

Reforma ustawy karnej wisi do dziś w powietrzu a z nią i rozwiązanie piekącej sprawy, leżącej na sercu każdemu przyjacielowi stworzeń.

Aby nie zabagnić tej sprawy, odniosło się wiedeńskie Towarzystwo w r. 1901 ponownie do władz centralnych, a na podstawie uchwały obrad Związku, wystosowano po raz trzeci przypomnienie do ministerstwa spraw wewnętrznych, z prośbą o wydanie w porozumieniu z Ministerstwem rolnictwa rozporządzenia następującej treści: „Kto dręczy lub katuje zwierzęta, lub działa wbrew przepisom, wydanym w celu ochrony zwierząt i w celu zapobieżenia dręczenia ich, będzie ukaranym grzywną do 2000 K.. lub karą aresztu do 6 miesięcy“. „Pod pojęcie katowania podpada także grube zaniedbanie lub przeciążenie zwierzęcia, zwłaszcza zaś używanie chorych lub osłabionych zwierząt do posług, przeładowywanie wozów, niedostarczanie niezbędnej karmy i zwyczajnych środków zwierzętom“. Co najmniej proszono Ministerstwo o wypuszczenie z obowiązującego dotychczas rozporządzenia z 15/2 1855, słów „publicznie,w obudzający ogólne zgorszenie sposób“.

Po zasięgnięciu informacyj po porozumieniu się z posłami do parlamentu, wręczono Izbie posłów, tudzież Ministerstwu spraw wewnętrznych i rolnictwa, projekt ustawy w powyższym kierunku, z wnioskiem zmiany kompetencyi w ten sposób, iżby kary za dręczenie zwierząt wymierzały przynależne władze sądowe. Projekt ten wręczył ś. p. poseł do Rady Państwa, późniejszy minister Peschka Izbie posłów, gdzie został wciągnięty do stenograficznego protokołu parlamentu. Po śmierci ministra Peszki zwróciło się prezydjum związku, na wniosek solnogrodzkiego Tow. ochrony zwierząt w lecie r. 1908 do solnogrodzkiego posła Dr. Sylwestra, tenże nie uznał atoli za stosowne poruszać w tym czasie sprawę, obiecał jednak solennie w stosownej porze porozumieć się z prezydjum Związku i zasięgnąć stosownych informacyj. Obecnie spoczywa więc dalszy los sprawy w łonie parlamentu. (C. d. n.)

Dr. Artur Holland.

Dręczenie zwierząt

w cyrkach, menażeryach i teatrzykach varietè*).

(Przełożył z niemieckiego J. B. Chołodecki).

(Ciąg dalszy).

Znaną rzeczą jest, w jaki okrutny sposób nakłada się ubezwładnione jak to powyżej opisano, niedźwiedzie do tańcu, jak to przy pomocy pierścienia nosowego i kłucia drągiem zniewala się do stojącej pozycji, i wprowadza następnie na rozpalone płyty, gdzie pod wpływem bolu to jedną to drugą podnosi zwierzę nogę. — Łatwo można się przekonać, jak to zmaltretowane, wygłodniałe, opięte na szyji niedźwiedzie zniewala się utajonemi pchnięciami drągów do ryczenia, ku wielkiej uciesze gawiedzi lub doprowadza się je do stanu rozwydrzenia. Słuszną więc rzeczą jest, iż niektóre państwa i kraje, w ostatnich czasach zarząd kantonu Basel w Szwajcarji, zakazał wędrówki z niedźwiedziami. Także i w Rumunii wydał za inicjatywą Towarzystwa ochrony zwierząt, minister spraw wewnętrznych okólnik do prefektów dystryktów z poleceniem uwiadomienia naczelników gmin, iż zakazuje się cyganom chwytać i nakładać do tańcu niedźwiedzie. Gdy mowa o Hagenbecku, nie mogę oszczędzić i tego największego pogromcy drapieżnych zwierząt.

Że w tak wielkim interesie jak Hagenbecka, nie uniknionem jest dręczenie zwierząt, jasną dla każdego rzeczą. Czasopismo „Breslauer Zeitung“ doniosło n. p. minionego roku o wzruszającej scenie, jaka się rozegrała w zakładzie Hagenbecka w czasie porannej próby.

Wielki, zapakowany w klatce, raczej skrzyni, niedźwiedź polarny, który przebył w tym stanie całych ośm tygodni podróży z Grenlandji, wyczekiwał uwolnienia z ciasnego więzienia. W jaki zołatwiono to sposób? Gdy Willy Hagenbeck poczynił wszelkie niezbędne przygotowania i uzbroił siebie i swych towarzyszów w potężne widły, wpuszczono nasamprzód ośm oswojonych niedźwiedzi polarnych, które podniósłszy się na swych silnych tylnych łapach, okrążyły wielką skrzynię

*) Referat wygłoszony 3. października 1909 na Walnem Zebraniu Tow. ochrony zwierząt w Gracu.

wąchając i sapiąc. Z skrzyni wydobył się groźny ryk. Na komendę Hagenbecka rozbiło dwóch parobków toporami silne dyle bocznej ściany i odskoczyło szybko na bok. Jak ucieleśniony szatan wystrzelił z więzienia niedźwiedź, potężny okaz, i rzucił się dziko na towarzyszów, którzy z strachem się cofnęli. Wielkie dwa niedźwiedzie „Cezar“ i „Oskar“ wymierzyły srogiemu przybyszowi potężnych kilka razów, tak, iż wywrócił koziołka. Jakby szaleniec rzucił się zaraz niedźwiedź, na stojącego na skrzyni pogromcę, który go naturalnie przyjął bardzo niegościnnie. Skierował swe zapędy w kierunku krat, wszędzie atoli dostawał plagi po łapach, a te go ostatecznie uspokoiły. Teraz miano zarzucić mu kaptur na głowę, i oto wystąpiła w całej pełni dzika natura silnego zwierza. Rozpędził całą kompanię pogromców, którzy uzbrojeni w żelazne widły rzucili się na niego. Jeden z pogromców nazwiskiem Mölker, wpadł przytem w opresję. Niedźwiedź rzucił się na niego, lecz zdołał go tylko lekko skaleczyć, gdyż w lot spadły razy wideł, drągów i żelaznych krat. W końcu udało się zapędzić niedźwiedzia w kąt i osadzić w klatce. Według jednej z późniejszych relacyj dziennikarskich, popadł jeden z polarnych niedźwiedzi w szaleństwo i musiał jako niezdatny do tresury powędrować do ogrodu zoologicznego. Cóż to musiało się wszystko dziać, zanim zwierzę popadło w szaleństwo! W obec tego nie bardzo obeszła mnie dalsza notatka, iż Hagenbeck został silnie ukąszonym przez wspomnianego powyżej „Cezara“, a z zadowoleniem powziąłem wiadomość, iż sąd w Londynie ukarał Hagenbecka, względnie tegoż dozorcę Indianina Havadia za dręczenie zwierząt. Rozchodziło się mianowicie o słonia — karła, któremu w czasie produkcyj zakładano powrozy na przednie nogi, aby go po pochyłości ściągnąć do wody. Zastępca Towarzystwa ochrony zwierząt, zauważył u słonia rany wskutek przebicia skóry, tak zwaną „laską słoni“ t. j. kijem o żelaznym kolcu, a gdy prosił Hagenbecka o zaniechanie tego znęcania się nad zwierzęciem, otrzymał odpowiedź: moje słonie kosztują mnie 100.000 marek, i muszą ustawicznie ćwiczyć się w produkcjach, iżbym odebrał włożone pieniądze. Z tego muszę przecież żyć. Jako rzeczoznawcę powołano pogromcę zwierząt Bostocka, właściciela konkurencyjnego przedsiębiorstwa, który oświadczył, że skóra słonia jest tak wrażliwą jak skóra ludzka. Zwierzę odczuwa

dotknięcie zapałka lub ukłócie igłą. Pomimo iż Hagenbeck i Havadia zaprzeczyli używanie kolczastej laski — skazał sąd dwóch pogromców na małe grzywny a Hagenbeck musiał złożyć 200 marek kaucji. Wedle relacji Roberta Kuhna z Wrocławia, obrabia pogromca zwierzęta w oczach żądnej wrażeń publiczności trzy razy dziennie tak potężnie specjalnym batem, iż na skórze występuje cała sieć gęstych bombli. Smaga się te zwierzęta bez przerwy dla tego, aby one z natury już spokojne i dalekie od zamiaru ataku na pogromcę, wpadały od czasu do czasu w pasję i ryczeniem potęgowały efekt u widzów. Cóż się musi dziać przy nauce i próbach zakulisowych, gdy nie ma żadnych świadków? (C. d. n.)

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

odbyło się dnia 28. stycznia b. r. pod przewodnictwem prezesa p. Adolfa Mussila. Obecni pp. Chołodecki, Gottlieb, Maresch, Mazurkówna, Rybowski, Ściborski, Wehrowa i Witkowska.

Przewodniczący podał do wiadomości, że Rada szkolna krajowa zwróciła uwagę kierowników szkół, na „Miesięcznik G. T. O. Z.“ nadający się do bibliotek szkolnych. Rachunki kasowe i kasę za rok 1909, zamknięto z dniem 31 grudnia 1909, przy rocznym obrocie 1884 K. 66 hal. i oddano kasę i księgi, skarbnikowi p. Ściborskiemu.

W mieście naszem istnieją trzy przytuliska dla głodnych i nędznych kotów, utrzymywane prywatną ofiarnością. Obecnie zażądała p B. na powyższy cel, subwencji 4 K., którą jej wyasygnowano.

Na doniesienie jednego z członków Towarzystwa, iż w sklepach sprzedają kuropatwy pomimo czasu ochronnego, wdrożono dochodzenie za pośrednictwem Magistratu, które stwierdziło, iż sprzedawane kuropatwy pochodzą z Morawy i kryte są certyfikatami.

Zarząd szkoły ludowej a raczej „Kółko samokształcenia dla nauczycieli ludowych w Zawoju“, prosiło o przysłanie wszystkich roczników „Miesięcznika“. Towarzystwo O. Z.

może udzielić tylko kilka roczników, gdyż reszta jest już wyczerpaną.

Z kolei złożyła sprawozdanie sekretarka p. Mazurkówna, wedle którego wysłano podanie do Magistratu w sprawie układania pomostów na placach budowy domów, w kopalniach piasku, gliny i w kamieniołomach, poruszono w c. k. Namiestnictwie zorganizowanie służby rakarskiej w całym kraju, odniesiono się do wszystkich szkół w mieście, w celu wciągnięcia młodzieży do akcji karmienia ptaków w zimie, proszono c. k. Dyrekcję policji o zarządzenie ścisłego nadzoru ze strony straży policyjnej nad zaprzęgami, rozwożącymi drzewo, węgiel i inne ciężary, odniesiono się do c. k. Starostwa w Drohobyczu w sprawie nadużyć woźniców w Borysławiu, przesłano do ukarania winnych, c. k. Dyrekcji policji doniesienia o dręczeniu zwierząt, zawiązano relację z Tow. ochrony zwierząt w Zagrzebiu i t. p.

Po relacji skarbnika nadradcy Ściborskiego, dotyczącej ściągania wkładek na rok 1910, zabrał głos radca Maresch, omawiając sprawę karmienia ptaszków. Czynność tę wykonuje sześciu dozorców plantacji miejskich, którzy w miarę potrzeby odbierają od radcy Marescha zapasy ziarna. — Skonstatowano, że największa ilość śpiewających ptaszków, gromadzi się na „Wysokim zamku". W samem mieście mają ptaki, a zwłaszcza wróble, tyle karmy, sypanej ręką prywatnych osób, iż nie są w stanie jej spożyć.

Wiceprezes Towarzystwa, dyrektor Chołodecki podniósł następnie w swojem sprawozdaniu, jako redaktor „Miesięcznika", że prasa lwowska odnosi się przychylnie do spraw T. O. Z. Kilka codziennych czasopism umieściło relacje z ostatniego posiedzenia wydziału, wszystkie zaś odezwę G. T. O. Z. w sprawie niekupowania zwierzyny łownej w czasie ochronnym. „Mały światek" korzysta z artykułów „Miesięcznika« G. T. O. Z., tygodnik „Nasz Kraj" zaś przedrukował w całości artykuł p. Mazurkówny p. t. „Moda a niszczenie ptaków". „Goniec" umieścił obszerny komunikat Wydziału G. T. O. Z. w sprawie katowania koni w stolicy Galicji. Następnie zwrócił dyr. Chołodecki uwagę obecnych na referat Rudolfa Stefana Beyera, wygłoszony w sprawie zjazdu delegatów „Związku T. O. Z." w Gracu, na temat dręczenia zwierząt podczas przewozu koleją. Nadużyć w tej mierze skonstatowano wedle

wiedeńskiego czasopisma „Der Thierfreund“ Nr. 1. z r. 1910 najwięcej w Galicji przy bydle ładowanem na stacjach w Sędziszowie i Frysztaku W powyższym referacie znajduje się pochlebna wzmianka o „działalności ruchliwych“ T. O. Z. we Lwowie i Krakowie.

Leży w interesie Galicji, zaprosić delegatów „Związku“, i by najbliższy zjazd odbyłł we Lwowie. Ameryka dąży do wytworzenia wszechświatowego związku T. O. Z., na razie do wydawania rocznych sprawozdań o działalności poszczególnych instytucji. Delegatka na Austrję baronówna Mary Klenk w Gracu, odniosła się w tej sprawie do sekretarki p. Mazurkówny, która dostarczyła jej dat żądanych.

Krakowskie T. O n. Z. zalega ciągle jeszcze pomimo przypomnień z należytością za „Miesięcznik“ w łącznej kwocie 43 kor. 20 hal.

Na skutek wydanej przed dwoma laty broszurki „O wściekliźnie“ odniosły się dwie gminy do krajowego Sejmu o upoważnienia do pobierania opłaty od psów. Pozwolenia udzielono, a nieulega wątpliwości, iż przykład tych gmin znajdzie licznych naśladowców.

Odezwa do młodzieży w sprawie karmienia ptaszków, znalazła ładny oddźwięk w gronie nauczycielek i uczenic szkoły im. Staszica. Dwa ustawione obok stoliki pod ziarno, oddano wyłącznie pod opiekę tejże szkoły.

W uzupełnieniu tego ostatniego punktu sprawozdania p. Chołodeckiego, poinformował zebranych p. dyrektor Rybowski, iż uczniowie gimnazjum IV. umieścili w pobliżu szkoły dwa stoliki, które zaopatrują w karmę.

Dyrektor p. Gottlieb zakomunikował wiadomość, iż lwowskie Namiestnictwo wystosowało do wszystkich Starostw i do magistratów Lwowa i Krakowa okólnik, dotyczący urządzenia służby rakarskiej. Okólnik ten, zmierzający do zebrania bliższych dat i szczegółów o istniejących już urządzeniach jest bezwątpienia wynikiem pisma wniesionego ze strony G. T. O. Z. do c. k. Namiestnictwa w kwestji urządzenia w całym kraju fachowej służby rakarskiej.

Największe przeciążanie zaprzęgów, ma miejsce na dworcu kolejowym, zwłaszcza zaś na dworcu t. z. czerniowieckim, przy wywozie węgla, zboża, i innych towarów. Uchwalono odnieść się w tej sprawie do Dyrekcji kolejowej.

Na skutek propozycji p. Witkowskiej, zakupienia wozu ratunkowego dla zwierząt. uproszono panią wnioskodawczynię, iżby porozumiała się w tej sprawie i wdrożyła akcję wspólnie z p. Fanny Dittner, kóra również z takimże samym zgłosiła się projektem. — Towarzystwo dla braku funduszów nie może brać na siebie tak znacznych wydatków.

P. radca Maresch, krytykuje okólnik wydany przez c. k. Namiestnictwo, a zakazujący wykupna pojmanych przez rakarzy psów i polecający gładzenie ich w ciągu 48 godzin.

P. Wehrowa omawia fatalny los psów łańcuchowych, a w szczególe psa, strzegącego klasztor SS. Rodziny Maryi przy ul. Kurkowej 37, źle odżywianego i niemającego należytej budy, jako schroniska przed mrozem i śniegiem. Postanowiono odnieść się do zarządu klasztoru. PP. Gottlieb i Ściborski omawiają sprawa włóczących się bezdomnych psów po gminach w pobliżu Lwowa, a specjalnie stosunków, panujących w tej mierze w Brzuchowicach. Uchwalono odnieść się do kompetentnych sfer w celu zaprowadzenia w Brzuchowicach podatku od psów.

Walne Zgromadzenie postanowiono zwołać na dzień 24 kwietnia 1910.

„Goniec“.

Mordownia zwierząt.

Na skutek naszego artykułu, umieszczonego w „Gońcu“, z 12. b. m. komunikuje nam Gal. Tow. ochrony zwierząt, iż ono walczy od szeregu lat z całą energją przeciw katowaniu koni na placach budowy domów, tudzież przy rozwózce ciężarów. W tym celu udziela swym członkom informacji w „Miesięczniku“ — umieszcza pouczenia pnbliczności w codzienych czasopismach, obdarza premiami tych strażników policyjnych, ktorzy odznaczają się w tym kierunku gorliwością i odnosi się często do Magistratu i Dyrekcji policji, gdzie w ciągu roku za sto kilkadziesiąt wypadków pociągnięto winnych do odpowiedzialności.

W ostatnim czasie odniosło się Tow. ochrony zwierząt, do Magistratu z żądaniem, iżby przy wydawaniu koncesji budo-

wlanych, stawiano jako warunek urządzenie pomostu z jamy do gościńca, do Dyrekcji policji zaś, iżby zaostrzyła strażnikom policyjnym nadzór nad wozami, rozwożącymi węgiel, dzzewo, tudzież innymi, jadącymi zwłaszcza pod górę.

Jeżeli zabiegi Gal. Tow. ochrony zwierząt nie są uwieńczone należytym rezultatem, to przypisać to należy trzem powodom: a) opieszałości komisarjatów miejskich w kontroli nad przedsiębiorcami budowli, b) brakowi strażników policyjnych, c) obojętności naszej publiczności, która w drobnej tylko liczbie zalicza się do szeregu członków Tow. ochrony zwierząt. Notoryczną rzeczą jest, że, gdy zajdzie potrzeba wezwania strażnika policyjnego, niema go z reguły na dalekim obszarze ulic, a gdy kto z członków Tow. ochrony zwierząt na własną rękę zainterpeluje znęcającego się nad zaprzęgiem woźnicę, naraża się na stek słów obelżywych, a nawet na czynną zniewagę. Wszakże wiadomem jest wogóle niekulturalne postępowanie naszej ludności, argumentującej kułakiem i pałką. Dziki woźnica znajduje zewsząd wśród gawiedzi licznych obrońców, gotowych do ataku.

— A co to pan „czepia się“ biednego furmana, on ma już zgryzotę z tym koniem, co „nie chce“ ciągnąć, a pan tu go jeszcze beszta. O, patrzcie, co mi to za pan, zamiast za człowiekiem, to on obstaje za koniem! — Niech się pan sam zaprzęgnie do wozu i ciągnie; widzicie go... — tak woła gawiedź, a furman wywija przed koniem batem i niby „przypadkiem“ trafia nim po głowie i oczach, ujmującego się za koniem, pana.

Szanownego autora cennego artykułu zapraszamy uprzejmie do przystąpienia do naszego Towarzystwa i jednania nam członków, a będzie miał łatwą sposobność do poznania naszej działalności i do dopomożenia nam w kierunku intenzywniejszej pracy.

Zakaz obcinania koniom ogonów.

W północnej Ameryce, w kraju znanym z pożądliwości dolarów, o wiele silniej rozwiniętą jest życzliwość dla zwierząt, aniżeli u nas w „cywilizowanej“ Europie. — Kodeks amerykański zakazuje n. p. w rozdziale 212 obcinania koniom ogonów.—§. 72.,

brzmi tamże jak następuje: „Kto w celu skrócenia ogona obetnie koniowi chrząstkę, kto to spowoduje lub dopuści świadomie na swej posiadłości, czy to właściciel, czy dzierżawca, posiadacz, czy użytkujący, kto przy takiem obcinaniu pomocnym jest lub obecnym, zostanie ukaranym więzieniem nie powyżej roku albo grzywną nie poniżej 100, a nie powyżej 300 dolarów. Napotka się na posiadłości, pod dozorem lub opieką jakiej osoby konia z zeszpeconym ogonem, którego niezagojona rana pochodzi od takiego obcięcia, to winien ten fakt być uważanym za oczywisty dowód przekroczenia przeciw niniejszym postanowieniom".

Czemuż nie ma u nas dotąd tego rodzaju postanowienia? Powinni sprawę w danej chwili poruszyć kompetentne sfery.

Józef Białynia Chołodecki.

O budowie i urządzeniu stajen dla naszych domowych zwierząt.

W czasie międzynarodowego zjazdu weterynaryjnego w Hadze we wrześniu r. 1909, wygłosili znakomite referaty na powyższy temat profesor Damman z Hanoweru, L. Lloyd, główny inspektor weterynaryjny z Sheffield w Anglji, i profesor Kroon z Utrechtu. Jakkolwiek podkładem referatów tych były kwestje hygjeniczno-ekonomiczne, to jednak interesują one ogół opiekunów zwierząt, tych nieodłącznych towarzyszów naszej doczesnej pielgrzymki, naszych żywicieli i dobroczyńców, to też streszczenie referatów podajemy niniejszem jako wskazówki i rady dla informacji członków i przyjaciół Towarzystw ochrony zwierząt. *)

„Jedną z najważniejszych rzeczy przy wychowie zwierząt domowych są obory i stajnie, w których spędzają one większą część swego życia. Przy budowie stajni należy brać na oko dwie rzeczy, a mianowicie po pierwsze, aby się zwierzęta dobrze w nich czuły i znalazły wygodne i odpowiednie pomieszczenie i to jest wzgląd czysto hodowlany, i po drugie, aby pozostały w nich zdrowe, to jest, aby sama konstrukcja i urzą-

* Wyjątek z Tygodnika rolniczego Nr. 50 z r. 1909.

dzenie stajni nie wpływały w jakiś sposób szkodliwie na stan zdrowia hodowanych w nich zwierząt, aby zarazki chorobotwórcze nie miały do stajni przystępu i aby w razie, jeśli jakieś już do nich wtargnęły, łatwo przez desinfekcję stajni zniszczone być mogły.

Przy budowie stajni, względnie obory, należy uczynić zadość następującym wymaganiom.

Przedewszystkiem stajnia winna być budowana na terenie wyższym od otoczenia, aby spływ wody miał miejsce od stajen ku zewnątrz. Teren ten powinien być przepuszczalny, a jeśli to potrzebne zdrenowany. Główny front budynku winien być zwrócony o ile możności ku wschodowi, strona północna jest do tego najmniej odpowiednią. Ściany powinny być zbudowane z materjału porowatego, co ułatwia naturalną wentylację i sprzyja utrzymaniu stałej temperatury wewnątrz stajen. Nie należy pokrywać ścian ani farbami olejnemi, ani grubszymi pokładami farb klejowych, ani n. p. szkłem wodnem i t. p., bo to znosi porowatość ścian. Odrzucić należy wykładanie wnętrza stajen drzewem z tego względu, że do drzewa łatwo wnikają mikroorganizmy, przyczem trudno je zniszczyć. Pamiętać należy o tem, że zawilgocenie ścian znosi zupełnie ich porowatość i że wpośród wilgotnych ścian trudno także utrzymać odpowiednią temperaturę — należy przeto wszystko uczynić, aby do tego nie dopuścić, i przez odpowiedni dach i rynny chronić mury od wilgoci, padającej z góry, a przez odpowiedni wybór terenu i zakładanie w murach warstw izolacyjnych, nie pozwolić, aby wsysały wilgoć z dołu. Tylko dolne partje ścian stykające się z nawozem, mogą być pokryte materjałami nieporowatymi, takimi jak n. p. cement, asfalt i t. p. Ściany stajen muszą się łatwo dać zmywać, a wszystkię narożniki i kąty powinny być zaokrąglone. Co do pował to w stajniach dla krów i w chlewach, winny one być masywne, a jest to także polecenia godne w stajniach dla koni i dla owiec. Powały winny być także o ile możności płaskie, celem ułatwienia wentylacji. Nigdy nie powinno się w powałach robić otworów prowadzących ze stajni wprost na strych, położony nad stajnią. Należy baczyć na to, aby słupy znajdujące się w stajni były okrągłe, albo przynajmniej aby wszystkie ich kanty były zaokrąglone. Posadzka powinna być ułożona z takiego materjału, któryby nie przepuszczał ani płynów ani

gazów. Nie może on być porowaty, bo w porach rozmnażają się mikroby gnilne i ma miejsce rozkład materji organicznych, a mogą się tam także chronić mikroby chorobotwórcze. Najlepiej na posadzki nadają się twardo wypalone cegły, tak zwane klinkery, układane na podstawie z cementu wąską stroną do góry. Nadają się one szczególniej dla koni i dla świń. Cementowe posadzki nie są odpowiednie dla tych dwóch gatunków zwierząt, a już szczególniej dla świń, bo są za zimne, za gładkie i łatwo pękają. Jeszcze najodpowiedniejszym jest cement dla krów o ile nie jest zbyt gładki. Tak zwane „Eisenklinker" są za twarde, za gładkie i są zanadto dobrymi przewodnikami ciepła — zwykła zaś miękka cegła zupełnie się na posadzki nie nadaje. Drzwi nie powinny wytwarzać przeciągów i być dość szerokie aby sobie w nich zwierzęta nie obijały boków. W stajniach dla źrebiąt i dla źrebnych matek, powinny się znajdować po bokach drzwi w odpowiedniej wysokości okrągłe, drewniane walce, zapuszczone pionowo w węgary. Progi powinny być jak najniższe. Stajnie powinny być doskonale oświetlone i powinna powierzchnia otworów wpuszczających światło wynosić co najmniej $^1/_{12}$ powierzchni posadzki. Wnętrze stajni dla koni i dla bydła, obliczonych co najwyżej na 12 sztuk, również jak i chlewów, powinno być wysokie co najmniej na 3 metry. Wnętrze stajen dla 12—30, sztuk winno być wysokie na 3·5—4·5 metra, a przy większej ilości zwierząt powinno być jeszcze wyższe aż do 5 m.

Na sztukę bydła powinno przypadać 30—40 m. kubicznych powietrza; dla drobnego inwentarza, u którego, jak wiadomo przemiana materji jest żywsza, należy obliczać nieco wyżej zapotrzebowanie powietrza. (Dok. n.)

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy.)

Książę sam wiele cierpiąc na tem, przyrzekł połowę skarbów swoich temu, ktoby, te nieczyste zwierzęta wygubił lub wypędził z domu. Wtedy przypomniał sobie kapitan o kotce biednego Wittingtona. Przyniesiono ją z okrętu i natychmiast

rozpoczęła się krwawa walka. Kotka rozrywała, gryzła i dusiła tak prędko i zręcznie, że w kilka chwil cała podłoga pokryta była trupami. Mieszkańcy tej ziemi i ich książę nie mogli wyjść z podziwienia, że tak szybko zostali uwolnieni od największej przykrości. Książę kupił natychmiast kotkę, dawszy za nią kapitanowi nie mało złota. Cnotliwy człowiek wiernie oddał przywiezioną sumę biednemu kuchcikowi, który wzbogacony, polubiwszy kupiectwo, własny już okręt mógł wyprawiać na morze. Odtąd coraz szczęśliwszy i majętniejszy, pojął za żonę Alixę i jej posagiem podwoił swój majątek. Niezapominając swojej prze szłości, czując z własnego doświadczenia co to jest cierpienie i nędza, stał się odtąd dobroczyńcą dla tysięcy biednych, którym nieżałował swoich bogactw.

Takiem podaniem wdzięczność ubogich uwieczniła pamięć swego dobroczyńcy. Jakkolwiek fantastyczne, któż wie, czy i to także, jak wszystkie podania ludowe, nie zawiera jakiejś szczypty prawdy? Dość przypomnieć, że jeszcze przed stu laty Europejczycy prowadzili handel kotami z południową Ameryką i mieli z niego znaczne zyski.

W pokoju, w którym zmarł Petrarka, pomiędzy innemi pamiątkami po wielkim poecie, znajduje się szkielet jego ulubionego kota. Wmurowana tabliczka z wyobrażeniem tego kota zawiera ironiczny napis łaciński tej treści: Wieszcz toskański płonął podwójną miłością: do mnie i do Laury. Czemu się śmiejesz? Laura wkradła się do jego serca przez swą urodę, ja — przez moją wierność; czuwałam, aby myszy nie pogryzły jego cennych rękopisów.

Także Lessing okazywał swojemu kotowi szczególne względy; przebaczył mu naweł uszkodzenie rękopisu Natana.

Sławny nowelista niemiecki Teodor Hoffmann miał bardzo roztropnego i przywiązanego kota, którego uwiecznił dając jednemu z utworów swoich tytuł: Lebensansichten des Katzer Murr.

Jan Kochanowski uwiecznił następującym napisem nagrobnym pamięć kota, który był ulubieńcem jego rodziny i domowników, ale zasłużył później na srogą karę śmierci, bez miłosierdzia na nim wykonaną.

Pókiś ty bury kocie! na myszkach przestawał,
A w insześ się myślistwo z jastrzęby nie wdawał,
Byłeś w łaskach u ludzi i głaskanoć skórę,

A tyś mrucząc podnosił twardy ogon w górę.
Teraz, jakeś ku myszom chciał mieć i półmiski
I łaziłeś po ptaki w gołębiniec blizki,
Dałeś gardło nieboże i wisisz na dębie
A twej śmierci i myszy rade i gołębie.

Gdy do kotki, karmiącej młode, zbliży się pies lub nawet kot, owa kotka rzuca się na gościa z wściekłością, podobnież człowiekowi, często nawet własnemu panu, nie pozwala swoich młodych dotykać. Zarazem jednak kotka karmiąca okazuje się dziwnie litościwą dla potomstwa wszelkich innych zwierząt. Niejednokrotnie zdarzyło się, że kotka karmiąca dawała ssać także psiętom, lisiętom, małym królikom, zajączkom, wiewiórkom, szczurom a nawet myszom.

Ja sam — mówi Alfred Brehm — stwierdziłem to w wieku chłopięcym na własnej kotce, którą z kocięcia wyhodowałem. Gdy miała po raz pierwszy młode, podłożyłem jej ślepą jeszcze wiewiórkę. Mieliśmy bowiem kilkoro wiewiórcząt i chcieliśmy je wychować, ale z wyjątkiem jednego wszystkie pozdechały pod naszą opieką. C. d. n.

Miłą wiadomością dzielimy się z P, T. Czytelnikami. Oto w Krakowie rozpoczęło Tow. Opieki nad zwierzętami z Nowym rokiem wydawnictwo kwartalnika p. t. „Obrona zwierząt". Pierwszy zeszyt wyszedł z druku i przedstawia się sympatycznie dla oka a pouczająco pod względem treści. Witamy kolegę „po myśli i trudzie" i życzymy mu szczerze powodzenia wśród pracy na polu humanitarnem, etycznem i ekonomicznem.

Przystąpili do Towarzystwa: J. O. Księżna Karolina Sułkowska w Grodowicach obok Felsztyna, JW. p. p. Miron Sklepkiewicz w Korniem, p. Rawa ruska, Grzegorz Radomski w Jamelnej p. Domazyr, Kazimierz Buda Las zielony p. Okno k. Grzymałowa, Władystaw Lerski i Kazimierz Bystrzanowski we Lwowie.

Kalendarzyk łowiecki. W lutym wolno polować na kozły, cietrzewie i głuszce. Nie wolno sprzedawać jeleni, zajęcy, kuropatw, bażantów i jarząbków.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Piller-Neumanna.